

Wydawca i Redaktor, Hippolit Skimborowicz.

PRZEGŁĄD

NAUKOWY

Treść przedmiotów: *Poezja:* Chory do złych losów. — Treść Rzymu w pierwszym okresie, przez R. Swierzbiewskiego. — Książka pamiątek, znaleziona przez Gabriellę, i czytana przy kominkowym ogniu. (Ciąg dalszy). — *Kronika piśmiennicza polska:* Upominek ojca dla dobrych dzieci, przez Dominika Puchalskiego. — Nowości.

CHORY DO ZŁYCH LOSÓW.

I cóż mi jeszcze więcej wydrzeć?

A! przyjaciółkę — fajkę sultankę!

Prawda! lubiłem! ależ na świecie

Zły los mi wydarł miłą kochankę.

Dziś kiedy wspomnę przeszłe z nią chwile

Obecność znika, boleść się zmniejsza,

Bo ileż wdzięków! dobroci ile!

Tylko ty mała byłaś wierniejsza;

Checiałbym cię jeszcze dłużej smakować

Ale żałować? oho! żałować!

Cóż więcej? ciebie kitajski czaju!

Prawda, lubiłem czasem bez miary,

Lecz choćbyś nawet szedł prosto z raj,

Milsze ja stokroć piłem nektary:

W gronie rodziny w przyjaciół kole,
 Pod wiejskim cieniem bratniego dachu,
 Z szklanką świeżego mleka na stole,
 Z twoich sorbetów drwiłbym Allahu;
 Cheiałbym cię wprowadzić dłużej kosztować,
 Ale żałować? oho! żałować!

Cóż więcój? ciebie, koteczko mała!
 Mimo przeszkody aż tu się wkradła,
 Nieraz mnie psotą rozweselała,

Lecz wczoraj przy mnie myszkę zajadła—
 Wtedy tak miłe miała wejście!
 I takie ruchy czysto-niewieście,
 Że mi wspomniała.... przez to wspomnienie,
 Nie lubię kotów! weźcie ją, weźcie!
 Samego chwilkę mogła zajmować,
 Ale żałować? oho! żałować!

No! już nie więcój! a książki jeszcze!
 Marzenia zbite w okładki ciasne,—
 Czyż mało własnych przy sercu pieszczę?
 Na cóż mi cudze, kiedy są własne?
 Słodka trucizna, zda się że wspiera,
 Że w serca bliźnich miłość przeleje,
 A ona w mojem tylko pożera
 Wszystko! nakoniec nawet nadzieje!
 Cheiałbym to opium dłużej przyjmować,
 Ale żałować? oho! żałować!

No,—już jak mędrzec obdartym teraz,
 Co szukał ludzi a mieszkał w beczce,
 I ja szukałem, znalazłem nieraz
 Na milionach choć po troszeczek!
 Tych żal mi szczerze, lecz nie dla siebie,
 Dla nich to samych, że się zostali,
 Bo wiem że ciągle marzą o niebie;
 Tymczasem piekło ciągle ich pali!

Chciałbym ich żywcem w niebo wpakować,
Lecz gdy nie mogę, muszę żałować!

Gdyście mi losy wydarły brata!

Sieroty moje, cień bratniej strzechy,
Już nie znajdziecie w obszarach świata,

By mi ją wydrzeć żadnej uciechy—

Mniejsza przyjemność, lub męka ciała,

Mojego serca pewno nie wzruszy,

Bo żeby moja dusza bolała,

Na to sercowej trzeba katuszy:

W rokoszach ciała mogłem lubować,

Tylko sercowych mogę żałować!

K. Baliński.

TREŚĆ RZYMU

W PIERWSZYM OKRESIE. *)

Obywatelem Rzymu—osobą—w tym okresie nie jest jednostka, ani nawet sama gmina—urbs, Πολις, —a tryba i ją składające kurye, gentes i familie. Poznanie obywatela—osoby—od poznania tych zawisło.

*) Pierwszy okres dziejów rzymskich, którego początek rokiem oznaczyć się nie da, aż do Serwiusza sięga, t. j. podług chronologii etruskiej do roku 176 od zał. grodu. Okres ten wsobisty, dla tego od poczęcia się gminy, tylko do Serwiusza, a nie do wypędzenia Tarkwiniusza pysznego, jak zwykle dzieła, rozciągamy: iż podanie o Serwiuszu przypisuje mu utworzenie centuryalnych wieców, co właśnie wpływ latyńskiego pierwiastku, już przemożny, okazuje. Walka dwóch obcych pierwiastków—etruskiego i latyńskiego, stanowi wyłączne pię-

Rodzina—familia—jest źródłem, z którego rody—gentes—a następnie kurie, tryby i sama gmina wypływały. Rodzina z tego stanowiska uważana jest osobą potęgi-pierwszej, jest państwem w zarodzie in potentia. Ona jako osoba ma swoją treść i zewnętrzność, formę: składa się z podmiotu i przedmiotu. Podmiotem tu rodzina patrycjuszowska, wolna,—przedmiotem rodzina niewolna. Treść składa się z patrycjuszów, klientów, niewolników, zaprzędanych, z ziemi świętej i rzeczy ścisłe z nią związanych. Formę zaś stanowią władza ojcowsko-mężowska—patria potestas, i sąd domowy—judicium domesticum. Rodzina ta wsobista, w okresie drugim—gminnym,—zmieniła się; i nie ma tych wszystkich przynależności: każdy własno-prawny—sui juris—jest osobą, rodziną; żona, dzieci, klienci, niewolnicy, posiadłości ziemskie,

tno epoki po-Serwiuszowej. Przytém królowie rzymscy nie są to późniejsi imperatorowie, ani średniowieczni monarchowie. Rex-primus inter pares—ojciec, kapłan najwyższy tryby; a potem gminy rzymskiej: jest takim dostojnikiem, wsobistego Rzymu, jak pretor, konsul dlasobistego. Konsulowie są to królowie roczni. Czyż więc zmienna *dożywytnego dosłojnika na rocznego* jest tak stanowczą rzeczą? bezwątpienia. Rex jest pochodzenia etruskiego, a roczni prawdziwi dostojnicy latyńskiego. Ta jest, lubo pozorną, zasadą, stawiania za kres pierwszego periodu, wypędzenie Pysznego: lubo dzielący tak, zasady téj nie znali. W ich pojęciu reges byli monarchowie; nie widzieli tu elementu etruskiego przemagającego, który był zasadą życia rzymskiego w pierwszym okresie; nie wiedzieli że ona w reges jako formie gminy musiała go wyrazić. Wtenczas forma, nie-tak jak za czasów monarchizmu, nie pochłonęła w sobie treści marniej, nijakiej; a owszem treść tu żywa i dzielna była etruska. Istota gminy naszej treścią i formą zawarowana a raczej treść i forma muszą być etruskie, gdyż sama gmina była etruska. Otoż z tego powodu podział nasz do istoty stosujemy. Forma nawet—reges po-Serwiuszowi—zmieniła się, ale téj zmiany nie spostrzeżono. Monarchizm—średniowieczny—był treścią i formą w jedni; był istotą: a przeto mógł być zasadą podziału dziejów monarchicznych. On jest stopniem—ostoją—w rozwoju społecznienia ludzkiego, a nie samą tylko formą. Z powyższych przeto powodów panowanie Serwiusza za granicę pierwszego i początek drugiego okresu, dziejów rzymskich, uważamy.

nie są to niezbędne członka rodziny dla sobistój, przeczącój. Pojęcie, wedle którego własno prawny występuje jako rodzina, z późniejszych czasów pochodzi: jednakże i wtenczas była to raczej rodzina *in spe*; gdyż pater familias nie miał przedmiotu, ani podmiotu praw swoich. W epoce obecnej, wsobistój, taka rodzina niejsca mieć nie mogła; *własnoprawny* nie stanowił bez innych wymienionych części, rodziny: bo i pojęcia o własnoprawności *jednostki* nie było. Jednostka nie była w stanie pochłonać rodziny. Sama nazwa *familia*, lubo już późniejszym łatyńskim wpływem skażona, służy za niezbity dowód.

Dla zamienienia rodziny w ród—gens,—choć były do tego i inne drogi, paterfamilias musiał się połączyć z córką rodziny. Łączący się muszą być członkami jednej tryby, między Tities i Ramnes nie ma małżeństw, jak przekonywa podanie o zaborze Sabineek. *) Według niego Sabinowie dla tego córek swych za żony Rzymianom—Ramnes—nie dają, iż ci składają się z włóczęgów; i radzą aby i dla kobiet asylum otworzyli. Skażenie podania widoczne, i powodem do odmówienia była różność wiary, zatem i pochodzenia. Kiedy więc pomiędzy trybami, Rzym składającymi, nie było małżeństw, to można wnosić, że przedtém były tylko między członkami jednego rodu. Co nawet z pojęciami teokratycznymi harmonizuje.

Połączenie się dwóch członków, naprzód jednego gens; później kuryi, tryby; a w końcu tryb różnych, a nawet patryciusów z plebejuszami, co właśnie stopniowy rozwój społeczeństwa rzymskiego stanowi, odbywa się w pierwszym okresie przez ślub religijny, święty, sakramentalny—per quoddam genus sacrificii **)—i on rzeczywiście dostępną jest, tylko dla Ramnes. Łączą się monogamicznie, wschodnie wielożństwo było nawet w teokratycznym Rzymie, społecznijacym się pod wpływem innój rody przedmiotowej, nie znane. Związek małżeński u nich ma na celu rozrodzenie się w rody, pomnożenie liczby wiernych; dla tego potrzeba pozwolenia ze strony bóstwa, a ze strony wstępujących pewnego wieku i małżeńskich zdolności. Pomi-mo to na warunkach obecnie wymaganych widoczna cecha wsobisto-

*) Ciceron de Repub. I. 7 i 8;—Liv. I. 9.

**) Gaii Insti, com. I. §. 112.

ści, a gminność zupełnie nie rozwinięta. Z tego to powodu Arcykapłan, dawniej niezawodnie ojciec rodu, ludzi powyższe warunki mających, łączy w jedną, w osobę, przy wymawianiu świętych słów etruskich — *cum certis et solemnibus verbis*, — przy użyciu chleba i wina sakramentalnego — *in quo panis farreus adhibetur*. Ztąd ten ślub zwał się *confarreatio*. Przy tym obrzędzie byli przytomni wysadzeni przez trybę świadkowie — *presentibus decem testibus*; — każda kuria dawała jednego: byli więc ci świadkowie z rodzaju *decem-primi*. To zarazem przekonywa, że małżeństwa miały miejsce między członkami jednej tryby, gdyż w przeciwnym razie nie dziesięciu, a dwudziestu świadków byłoby przytomnych przy *confarreatii*. To zamknięcie się tryb w sobie samych stopniowój ulegało zmianie, co jednak nie miało wpływu na zmianę formy samego obrządku: albowiem za czasów Gajów, Flamines, maiores, Diales, Marciales Quirinales, także Rex sacrorum tego ślubu sakramentalnego używali. Po zatareniu się różnicy między trybami, wszyscy patricjusze mogli się łączyć z sobą przez ten ślub święty; on tylko czynił ich, jak etruskich lukumonów, *ojcami światłości*, zlewając na nich przy urodzeniu, poświęcenie boże. Żona tu wchodzi w dom męża i wyrzeka się swego rodowego bóstwa: dla tego w początkach zawierać mogli związki małżeńskie tylko członkowie jednego rodu. Konieczna, później, obecność Arcykapłana i dziesięciu wysadzonych, wskazuje; iż wyprzysiężenie się bogów rodowych mogło się stać tylko za upoważnieniem bóstwa, i tryby też zastępując.

Bóstwo przez obrządek *confarreatii* łączy dwóch swoich poddanych i błogosławi na rozrodzenie się. Mąż, żona i dzieci stanowią rodzinę wolną. Dzieci i żona nie nabywają się sposobem gminnym; — i nie są własnością ojca rodziny, a równie jak on są jej przedmiotem.

Ojciec nie jest osobą, on jako kapłan, zastępca i pełnomocnik bóstwa rodzinnego, nie ma własnej woli, jest *bezwolnym*. Przez wróżby próbuje wolę pana swego, zapytuje i odbiera święte rozkazy, od których, bez ściągnięcia na siebie i rodzinę, okropnej zemsty ani na jotę odstąpić nie może. Dowodem na to podanie o ukaraniu rodu Poticjuszów, który pomimo to, iż się z dwónastu rodzin składał, i trzydziestu peł-

noletnich—pubres—liczył: od mściwej ręki, rozgniewanego Herkulesa, w ciągu jednego roku do szczytu zginął. *) Ojciec rodziny jest ślepym narzędziem w rękę nieśmiertelnego *miotu*; jest równie jak żona i dzieci, tylko *bezpośrednim*, podmiotem. On jako jednostka przemija, jako zaś pojęcie *oderwane* trwa wiecznie: gdyż bóstwo nieśmiertelne, równie jak dożywotni rex rzymski, potrzebuje odpowiedniego zastępcy. Członkowie rodziny, żona, dzieci, stoją także *pad miotem*, wpływem osoby, bóstwa, ale tylko pośrednim; i to stanowi całą ich od ojca rodziny różnicę: i w tym to właśnie spoczywa zaród przyszłego rozwoju; źródło z którego z czasem miała wypłynąć *rodzina gminna*. Zawsze w idei obecnej, panującej, spoczywa zaród jej śmierci, raczej odrodzenia się, rozwoju: inaczey rodzina *wsobista*, etruska, nigdy nie stałaby się rodziną *dlasobistą*, gminną łatyńską. Żona i dzieci będąc podmiotem rodziny *pośrednim*, bardziej jeszcze jak ojciec, bezwolne. Nie są to jednostki a członki. Nie mając własnego *ja*, równie jak ojciec, nie mogą się od rodziny oddzielić, i zostać, nie mówię *całostką*, ale nawet *jednostką*. Są to przyszłe *osoby*, ale jeszcze nieporodzone, gdyż wielki połóg uspołecznienia, stosownie do olbrzymiego płodu, wieki przygotowują.

Rodzinę *niewolną* składają niewolnicy—servi,—zaprzedani—*nexi*;—jednakże w tym okresie ani jej, ani niewolnictwa, w późniejszym gminnym znaczeniu, nie było. Rodzina obecna tak była na jedności *wiary* i wsobistnieniu się w jedno *bóstwo*, oparta, jak łatyńska na podstawie *gminnej*, politycznej. Przeto idea niewolnictwa w tych rodzinach, *wyrobić* się nie mogła. Mylne to mniemanie, że niewola w rodzinach pierwiastkowych przez przedłużenie się, a przeto rozwolnienie związków krwi powstała. Rodziny i rody krwią związane, należą do czasów uspołecznienia ujemnego, zatem daleko wyższego; i nad tym nawet nie czują potrzeby tu się rozwodzić. Bez wątpienia *zaród* idei niewolnictwa musiał się w tych rodzinach począć, inaczey uspołecznienie następne, pojęcia tego nie rozwinęłoby: inny jednakże był powód, a nie rozerwanie związków krwi członków, z głową rodziny łączących. Rzeczywiście powodem tym była inna *rodowość*, to jest

*) Liv. IX. 29.

należenie do innéj rodziny, własnością obcego bóstwa będącej. Dwie rodziny do osobnych, sobie nieprzyjaznych bóstw należące, stały na przeciw siebie jak dwa obozy nieprzyjacielskie; i nikt bez straty bóstwa swego nie mógł przekroczyć świętego pomerium—jak ów bohaterki Remus—dwie rodziny rozdzielającego. Strata bóstwa nie zmieniła charakteru położenia tego, który tracił. Zmieniał on tylko pana dawnego; a to go tyle obchodziło, jak rzecz straconą: że jej ten lub ów używa. Niewola ówczesna pociągała za sobą zmianę pana—bóstwa; —i dla tego członkowie jednéj rodziny, łatwo się przyjmują w drugie, i łatwo się stają członkami nowéj rodziny,—łatwo się *wyrodzinniają*: dla tego także podanie o śmierci Rema jest nie etruskie a łatyńskie; nie z téj, a późniejszej epoki pochodzące. W duchu przedkiego wyrodzinniania się, pojmujemy to wyrażenie, przepisane z dawnych kronik, przez Liwiusza, które on w duchu swéj epoki, a zatém mylnie rozumiał: — „*civitate dare plebi; primores in patres legere; unam urbem, unam rempublicam facere*” *) jak i to narzekanie *bogów albańskich*, iż o nich po opuszczeniu siedzib rodzinnych, zabrani przez Tullusa Hostyliusza Albańczykowie, zapomnieli: — „*ut patrio ritu volają rozniewane bóstwa, sacra Albani facerent, quae, velut Diis quoque simul cum patria relictis, oblivioni dederant: et aut Romana sacra susceperant, aut, fortunae, ut sit, obirati, cultum reliquerant Deum.*” **)

Dla tego to niewolnicy rodzin wsobistych i zaprzędani, jeśli ich tém mianem nazwać się godzi, mają udział w wierze rodzinnej. Zatém tu niewolnictwo i zaprzędanie, istnieje w zarodzie, na pierwszój ostoi swego rozwikłania: dla tego uważając bezwzględnie, w obecnej rodzinie ani niewolników, ani zaprzędanych — *nexi* — nie ma.

Do rodziny wchodzi także *klienci* i są *rodziną patronską*—gdyż tu patronem jest bóstwo i zastępcą tegoż rodzina; a nie ojciec rodziny—związani przez *fides*. Kto ten węzeł święty klienta z bóstwem, z rodziną łączący naruszy, to przeniewierza się bóstwu; i temuż jako

*) Liv. I. 28.

**) Liv. I. 31.

ofiara błagalna poświęconym zostaje. Rodzina z pobudki *pietatis*, daje swym klientom, tytułem *precarium*, siedziby: on zaś winien ojca rodziny, do której należy, z niewoli wykupić, dać posag dzieciom rodziny. Rozwinięcie się tych wzajemnych stosunków do późniejszych czasów należy. Pojęcia jednakże *rodziny* jako *patrona*, w pomnikach rzymskich historycznych wprost wyrażonego nie znajdujemy: co równie i o całej pierwszej epoce ich życia powiedzieć można; gdyż te przez późniejszą gmiuność zatarte zostały. Jednakże on ucześniejszy w wierze rodziny; w jej posiadłościach; razem się z nią chowa i do stołów zasiada: jest więc ściśle z rodziną związany. Ojciec jest przedstawcą rodziny—jak niegdyś Mojżesz—przed zazdrośnem bóstwem; następnie przed gminą: łatwo więc, i koniecznie podług rozumnego rozwoju, z *formy rodziny* stał się jej *istotą, rodziną samą*. Stosunki łączące klienta z rodziną patrycuszowską naprzód wiarowe, następnie gminne, ojciec rodziny jako jej forma ożywiał: dla tego *patronstwo rodziny*, stać się musiało *patronstwem jej ojca*; i zamiast *rodziny* wystąpił *patron*. Ztąd to *patronus pro patre esto*. Ciceron podług ducha swego czasu pierwiastkowe dzieje rozumiejący, równie jak Dyonizy, przez instytucye Grecyi, na Rzym poglądający; a z tego powodu biorący *plebs* w znaczeniu *demos* ateńskiego; przedstawili Romulusa jako *autora patronatu i klienteli*:—on to *plebs* między Patrycuszów rozdziela.*) Takie błędne pojęcie przez nich źródeł wsobistych przedstawiających równie uosobienie rodzin w ojcach tychże, jak Rzymu w Romulusie, zupełnie naszemu zdaniu nieprzeszkadza: i któż gruntownie istotę rodzin pojmujący nie wie, że wprzód istniała jako osoba—aktor dziejowy—*rodzina*, niż *patronus*?..

Początek klienteli kryje się w podaniu o *azyllum*, które dzieje bohaterskie po swojemu przedstawiły: a późniejsi kronikarze i Liwiusz, do reszty zepsuli. Skażone podanie w tej myśli, u dwóch rzymskich dziejopisów wyraża się: Romulus dla pomnożenia liczby mieszkańców, otwiera wstęp dla pogranicznych zbiegów, czy był wolny, czy niewolnik.**) Bezwątpienia, *rody, gentes*,—kurye i tryby, a raczej sa-

*) Ciceron de Rp. II. 9;—Dyonizy na początku księgi drugiej.

**) Liv. I. 8; Dyonizy w miejscu przywiedzionem.

ma tryba Ramnes—bo Dyonizy wyraźnie powiada, że oni tylko mogli przyjinować klientów i musiał to wziąć ze źródeł, *)—dawały wolny przypływ pierwiastkom mającym z nimi jedną wiarę, zatem i pochodzenie. Tu przychodzi na pamięć powieść o przybyciu do Ramnes Lukuinona z Tarkwinii, również Wiweny czy Wibeny i Master-na. Przyjinowanie to klientów, gdyż była instytucja wspólna wszystkim ludom Italii, istniało, a następnie uznane było przez gminę rzymską—ramneńską—i w innych gminach, później trybach rzymskich, jak o tém przekonywa przybycie do Luceret Klaudyszów z ich klientami. —

Czy było inne źródło klienteli w tym okresie? Wyzwolenie—*manumissio*—w tym nie istniało, bo to jest obrządek czysto-gminny i najdawniejszy przez *windyktę*, którą dzieje heroiczne, w owym Windaxie uosobiły, odnosi się do czasów późniejszych. Nawet z natury samej rzeczy okazuje się, iż przy związaniu z rodziną przez *fides* niewolników i klientów, różnica między nimi była nie wielka i potrzeba *manumissii* czuć się nie dawała. Przy wymieraniu rodów patrycjuszowskich, niewolnicy mogli stać się plebem, a nigdy klientami.

Jakaż była rzeczywista różnica między niewolnikiem i klientem w tej epoce? Pierwszy był *wiary* i *pochodzenia obcego*, i do rodziny gwałtem przywiązany; drugi miał *jedną wiarę z rodziną* patrycjuszowską, i dobrowolnie szukał w niej przytulku, na zasadzie *pietatis*. Był on wolnym jeśli wprost z kraju rodzinnego przybywał; lub niewolą skazonym, gdy od nieprzyjaciół, Rzymowi sąsiednich, wymknąć się potrafił, to jest, podług wyrażenia znajdującego się u Liwiusza: — „*liber an servus esset.*” **) Dla tego to utrzymuję — iż w pierwszym okresie niewyzwalano niewolników i nie robiono ich klientami: inaczej wso-bista rodzina *zaprzeczyłaby* samą siebie; co dopiero stało się przy silnym wpływie latynizmu. Mimo to niewolnicy i klienci połączeni z rodziną jednakim węzłem, *fides*—choć pierwi nie mają uczestnictwa w grobach i stołach patrycjuszowskich—uważając przeto bezwzględnie: *niewolnik jest klientem rodziny świętej; a klient niewolnikiem*; z tego to właśnie powodu w następnym okresie niewola

*) Dyon. II, 62.

**) Liv I. 8.

stała się macecznikiem klienteli. Przeto w niewolnictwie i klienteli *obecnej*, leży już zaród klienteli i niewolnictwa czasów *następnych*; który to zaród przy silném rozwinięciu się, podczas sprzyjających okoliczności, zaledwie zostawił zarysy źródła, z którego wypłynął.

Do przedmiotu rodziny, oprócz niewolników, zaprzędanych i klientów, wchodzi jeszcze *ziemia rodzinna, święta i rzeczy z nią ściśle związane*. W pierwiastkowych czasach ziemia, świat materyalny, i ludzkość sama, uważała się za bóstwo, a później za *własność* bóstwa w tym świecie rozlanego. Ziemia jest dziedzictwem *pana*, i on za opłacane sobie dziesięciny, też, w posiadanie, jakby w dzierżawy, swoim rodzinom wypuszcza. Ta idea, jak również, uważanie pierwszego okresu rzymskiego społecznienia za wsobisty, nie należy do urojeń. Pomniki dawnego życia rzymskiego, lubo w małej garstce dochowane a mianowicie myśl ta w dalszym rozwoju Rzymu oddychająca, i dla wielu będąca zagadką, która tym sposobem tylko rozwiązać się daje, są niezbitym dowodem. Prawnicy rzymscy mówią o podziale rzeczy wyrażają się: — „*Summa itaque rerum divisio in duos articulos deducitur: nam aliae sunt divini iuris, aliae humani.*” *) Zkąd Rzymianie przyszli do pojęcia *rzeczy boskich*? — niezawodnie z pojęcia własności boskiej. Ludzkość pierwiastkowa uważała świat materyalny, — rozłogę — za należący do kogoś od niej wyższego; dla niej straszne, strasznego mówię: bo przez groźną przyrodę objawiającego się. Idea sprawiedliwości wrodzona człowiekowi, a zatem możebna, wyraziła się naprzód w prawie boskiem — w zakonie bożym: — dla tego to u Rzymian *Juris-prudentia* jest wiedzą *rzeczy boskich* — *est divinarum rerum notitia.* **) Jeżeli ziemia była własnością *pana*, to rodzina rzymska nie mogła jej przywłaszczać, i rzeczywiście była jej *posiadaczem czasowym*. Następnie gdy Rzym z boskiego stał się *gminnym*, ze wsobistego dlasobistym, to jest siebie samego a nie bóstwo twierdzącym; natenczas sam się uczynił świętym nieśmiertelnym — *urbs aeterna*; — i ziemia święta stała się rolą gminną — *ager publicus*.

Na tę ziemię gminną zwrócił uwagę Savigny, mówiąc o *historii posiadania*, w dziele swem *Traktat o posessyi podług zasad prawa*

*) Gaii inst. com. II. § 2.

**) Inst. Just. lib. I. tit. I. § 1.

rzymskiego, gdzie tak się wyraża:— „W Rzeczypospolitej rzymskiej napotykamy dwa rodzaje gruntów: *ager publicus* i *ager privatus* i ten tylko ostatni mógł być przedmiotem własności *prywatnej*. Jednak i role gminne dawały się, wedle dawnych urządzeń i pojedyńczym obywatelom rzymskim, w posiadanie i na używanie, lecz gmina zawsze sobie zachowywała możność odebrania jej w każdym czasie. Pomimo to, że posiadanie *roli gminnej* przez prywatnych, należy do najważniejszych instytucyj, i bardzo często spotyka się w starym Rzymie, jednakże nie jest żadną *formą prawną* zabezpieczone, co w obecnym *prawniczym* Rzymian uważane, naprowadza na wniosek: że takie formy istnieć musiały; że były środki prawne zasłaniające posiadacza od napaści samowolnych, przeciw jego posiadaniu wyznaczonych. Jeśli więc moglibyśmy przypuścić, że posiadanie daje prawo do *interdyktów*; a mianowicie że jest formą prawną przeznaczoną do zasłaniania *ager publicus*, to byśmy od razu rozwiązali obie trudności: bo znaleźlibyśmy i źródło pierwotne, pierwszą zasadę posiadania, i zarazem dla *ager publicus*, *formę legalną*.” Jakoż okazał że posiadanie ziem gminnych wywołało interdykta. Lecz o ile się znaczenie ich, i samej *possessii* wyjaśni, gdy ją, idąc za Niebuhrem, jeszcze ze znaczenia *ziem świętych* wyprowadzimy?... Tak więc ściśle zachodzi związek między późniejszym uspołecznieniem naszej gminy, a pierwszym momentem jego rozwoju, wsobistym.

Oprócz ziemi świętej wchodzi do rodziny przedmioty ściśle z nią związane, o czém powiemy niżej.

Przeto ojciec, żona, dzieci, klienci, niewolnicy, zaprzędani, ziemia i rzeczy święte, stanowią *treść* rodziny rzymskiej. Ale podmiot ten od przedmiotu, rodzina wolna od niewolnej nie jest wyraźnie oddzielona: gdyż to są czasy bezbarwności, kraina *substancyi fides*, członków rodziny łącząca, jest powodem tej *nijakości*.

Treść wyraziła się na zewnątrz w *odpowiedniej* sobie *formie* wsobistej. Ojciec rodziny nie jest tu, jak później, *dostojnikiem*, a *kapłanem* bóstwa, *pana* rodziny. On wykonywa jego wyroki, jak następnie sądu domowego—*judicium domesticum*. Nie ma on *prawa życia* i *śmierci*, nad członkami rodziny; i karei wtenczas tylko, gdy bó-

stwo, przez wróżby zapytane, to mu poleri. Nie może, jak później, samowolnie rozwodzić się z żoną, jako bezwolny, i z nią sakramentalnie, przez *conferratio*, połączony. Słowem, ojciec rodziny nie ma jeszcze ani władzy ojcowskiej, ani mężowskiej; nie ma *potestatis* późniejszego ojca gminnego. Dla tego nie istnieją jeszcze *testamenta* i *tutela testamentaria* nie możliwa: jednakże w tym okresie są już zarody mającego nastąpić rozwoju; dla tego nie potrzeba się dziwić, że w prawie XII tablic, ideę testamentów, znajdujemy u jej nadgłowia.

Rodzina patrycuszowa, etruska oddzielnie od rodu kuryi, tryby i gminy uważana, jako ziarno z którego one wykwitły, jest *osobą potęgi pierwszej*, ale stojącą na stopniu rozwikłania *wsobistym*. Ona po zamienieniu się w gens, staje się *osobą moralną*: ale że wtenczas już żyje dla rodu, a przez niego dla siebie; jest przeto *dłasobistą*, twierdzącą.

Ród—gens—począł się w rodzinie i wyrósł z jednego pnia; zawładnął pierwiastkami obcego pochodzenia, przypuścił do siebie pobratymcze: i związał to wszystko, wspólnością *sacrów*, w jedną żywą całość. Dzieje rzymskie takie tworzenie się rodów, po swojemu, sposobem powieści bohaterskiej opowiedziały, wywodząc *gentes* od jakiegoś bohatera. I tak Warron powiada, iż z Emiliusza zrodzeni są Emiliuszowie i gentiles. Także Juliuszów od Julusa syna Eneaszowego i t. p. wyprowadzają.

Rody złożyły się z rodzin, przeto i klienci w tych będący, muszą mieć miejsce w Gens. Cyceron w *Topice* utrzymuje, że rodziny rząd składające, mają imię wspólne—*nomen gentilitium*—i wiarę wspólną—*sacra gentilitia*. Członkowie zaś zwą się *gentiles*. Żeby członek cudzego gens, mógł wniknąć do rodu, to zaraz z prawem obywatelstwa musiał otrzymać i imię tegoż rodu;—co się tylko stać mogło za zgodą większości *gentiles*. Ród mając własne ofiary musiał mieć i własne świątynie. Liwiusz twierdzi, że ofiary Fabiuszów odbywały się na górze kwirynalskiej. Fakt ten dzieje bohaterskie w następującej formie opowiedziały:

„K. Fabiusz Dorso dla uczczenia bogów rodowych, po galbińsku przepasany, ofiarę w rękę trzymając z kapitolium wychodzi i dąży,

na niebezpieczeństwo niebaczny, przez gęste zastępy nieprzyjaciół i na wzgórze kwirynalską przybywa. Gdzie ofiary z wielką uciechą złożywszy ufny w pomoc bogów, dla których własnego gardła nie szczędził, bez szwanku na kapitolium wrócił: albowiem Galbowie czy tak dziwną odwagą, czy też uczuciem religijności zostali osłupieni.” *) Powieść ta będąca nowym dowodem pojęć naszych o pierwiastkowych podaniach rzymskich, zarazem wskazuje, iż każdy ród miał własne bóstwa i świątynie w siedzibie tej tryby, w której skład wchodził; i że ród miał swego *przedstawcę* najwyższego kapłana. Podanie o Horacyuszu zwycięzcy trzech Albańczyków, już za czasów Tullusa Hostyliusza, wspomina o *blagalnych* ofiarach rodu Horacyuszów. Widocznie przeto rody patrycuszowe są oparte na jedności wiary. Następnie wyrobiły się i inne stosunki: *gentiles* biorą spadek ab intestato i sine haerede, sprawują opiekę, nadto płacą karę i wykupują z niewoli swego współczłonka. Ten ostatni obowiązek spada naprzód na klientów, członków biernych rodziny patrona, a gdy ci nie są w stanie, to wtenczas przechodzi na *gentiles*. Te ostatnie stosunki pochodzą już z czasów gminnych. Cyceron słusznie utrzymuje, że niewolnictwem skażony nie może wejść do gens, i zarzut uczyniony mu przez Niebuhra niesprawiedliwy. **) Klienci wchodziłi do rodziny, i z tego powodu mieli groby z nią i rodem wspólne, ale że wchodziłi w skład przedmiotu rodziny, zatem i rodu: to mówiąc oznaczenie, nie są *rodowymi*. Zdanie to nasze, obowiązek wykupywania patronów, naprzód spadający na klientów, następnie na rodowych stwierdza: bo jeśliby klienci byli rodowymi—*gentiles*—na coby czyniono takie rozróżnienie?

*) Liv. V. 46.

**) T. I. Domy patrycuszowe i kurye, od str. 321—354. — W dwóch pierwszych rozprawkach: Charakter podań rzymskich i Dzieje początków Rzymu, nie mając oryginału Niebuhra pod ręką, robiłem cytata z tłumaczenia francuzkiego Golbery—wydanie brukselskie z 1830 r.—dziś zaś posiadam tom pierwszy oryginału—wydanie czwarte. Berliu, 1833 r.—Cytata więc podług tegoż, ale co do pierwszego tomu tylko przywodzę.

Powieść o Fabiuszu, który sam jeden w imieniu rodu całego, czynił na kwirynalu ofiary; jak i weześniejsza od niej o wyjściu tego rodu z Rzymu, w celu stanowienia przedmurza przeciwko Wejentom, rzucają wielkie światło na naturę rodów rzymskich. Podanie tak się u Liwiusza wyraża: — „Gdy ród Fabiuszów do Senatu przyszedł, konsul — Fabiusz — w imieniu rodu — *pro gente* — tak mówił: Pilnym raczej niż wielkim zastępem, jak wiecie Ojeowie, Wejens wojnę wiodzie. Wy innych wojen pilnujecie: Fabiuszom nieprzyjaciół Wejentów poruczcie. Sprawimy, że tam potęgą imienia rzymskiego nienaruszona zostanie. ... Po oświadczeniu podziękowań, konsul z kuryi wyszedł z orszakem Fabiuszów, którzy w przysionku kuryi, wyglądając uchwaliły senackiej stali, do domu wrócił. Po otrzymaniu rozkazu aby w dniu następnym uzbrojeni, przed drzwiami konsula zebrali się, do domów się rozeszli... W dniu następnym za broni chwyciwszy, jak rozkazano, zebrali się. Konsul w płaszczu wojennym wychodząc, cały ród swój — *gentem omnem suam* — w przysionku szykownie stojący, ujrzał, i we środek przyjęty znaki podnieść kazał. ... Było trzystu i sześciu wojowników, wszyscy jednego rodu i wszyscy Patrycjuszowie — *omnes patricii*.” *) Nie wiele się od tego różni podanie przechowane przez Dyonizego: **) — *cztery tysiące* miało należeć do wyprawy, większą część *klienci* i przyjaciele składali, a samych mężów z rodu Fabiuszowego było *tylko* trzystu sześciu. Wyszli oni po złożeniu bogom rodzinnym ofiar. Te podania okazują, iż ród Fabiuszów ma swego przedstawcę, najwyższego kapłana i wodza; i to wszystko w jednym z nich spoczywa. On w imieniu rodu — *pro gente* — mówi do Senatu i kuryi; ród ten nazywa swoim — *gentem omnem suam*; — temuż przewodniczy i rozkazy wydaje. Za ród także ofiary bogom czyni. Istnienie takiej głowy całego rodu wskazuje jeszcze wiara w pochodzenie rodu od jednego pnia: bo lubo on poszedł z natury dziejów wsobistych, toby tym, czasy następne nie wierzyły i też przeinaczyły, jeśliby podobna głowa rodu wtenczas nie istniała? Toż i istnienie *rodourych opieki* stwierdza.

*) Liv. II. 48 i 49.

**) IX. 15

Powieść ta wspiera powyżej przywiedzione zdanie Cyncerona. Wchodzą do rodu i stanowią rzeczywistych *gentiles* sami patrycjusze — omnes patricii, — i nie ma klientów. Podanie nie mówi o nich *nulla millia*, ale umiarkowanie się wyraża *sex et trecenti*. Gdyby tu wchodzili i klienci, to liczba byłaby daleko znaczniejsza. Owszem Dionizy wyraźnie tych od trzystu sześciu patrycjuszów oddziela, i powiada że klienci z przyjaciółmi stanowią dopełnienie tychże do czterech tysięcy. Dla tego nie zgadzam się ze zdaniem Perizoniusza, ani Niebulra. Trzystu sześciu Patrycjuszy dorosłych, ilość bezwątpienia na jeden ród za wielka: może to być owocem przesady, a może i *nierównych małżeństw*. Klienci w rodzie, a tém bardziej w kuryi, trybie i gminie, nie mieli *juris gladii* a przeto prawa *głosu* — suffragii — i *dostojeństwo* — honorum. W przeciwnym razie na co byłby klientowi przydatny patron, jeśliby on sam miał prawo *bronienia gminy, mówienia przed i w kuryi*, a zatem całe przestworze życia gminnego i rodowego *bezpośrednio* dostępne? Wiadomo bowiem, że bezpośrednio posiadanie *juris gladii* otwierało całą pełnię życia gminnego: a brak tego prawa wywołał klientelę i opiekę niedojrzałych patrycjuszów; — o czém powiemy później. Czuję, iż zdanie nasze co do Klientów, uważanie ich za przedmiot rodzin i rodów, stoi w pozorniej sprzeczności z dziejami rzymskimi i ze zdaniem Niebulra: jednakże pierwszą usunąć zdołam, a powagi nawet samego Niebulra za świętą dogmę nie uważam. Kilka razy, a może i więcej, gdyż niewszystko podania zachowały, patrycjusze uzbrajają klientów, ale te *wojska rodowe* mają tu prawo *miecza pośrednie*, przez rody, z których przedmiot stanowią, im czasowo dane; a zatem także *jus gladii* jakie mieli plebejusze w gminie, zanim przez udział w wiecach centuryalnych, z przedmiotu nie stali się podmiotem gminy; zanim z gminy patrycjuszowej i plebejuszów, nie złożyła się jedna pospolita patrycjuszowsko-plebejska. Słowem, prawo miecza tak jak i prawo głosu mają klienci, tylko pośrednie, inaczej na coby ich od patres odróżniano?...

(Dalszy ciąg nastąpi.)



KSIĄŻKA PAMIĄTEK

znaleziona przez Gabryellę,

i czytana przy kominkowym ogniu.

(Dalszy ciąg.)

VIII.

Nigdy, przy zapoznaniu się z najślawniejszymi znakomitościami, wśród najświetniejszych i najlieźniejszych zgromadzeń—nigdy Marya Regina nie była tak zachwycającą—uprzejmą, tak pełną dowcipu i wdzięku, jak owego wieczora—kiedy przyjmowała u siebie Helusię, biedną, małą, nieznaną ludziom dziewczynkę.—Widziałem jak powoli urok zaczynał działać.—Pani Agnieszka już nie a nie się nie bała, Helusi czoło rozjaśniało niezwykłą pogodą.—Szczerściem, gość żaden żadnej z tych dobrych chwil nam nie ukradł—a Romuald, którego cudem jakimś nad skrzypeami przy siostrze zastaliśmy, użyzył im nowego ruchu i żywszej barwności swoją lekką, pociągającą wszystkich, wesołością.

Trudnohy też przyszło, w życzeniu nawet, lepiej dobranych osób zgromadzeniem na wieczorną pogadankę stół przed kanapą w lecie, a kominek z rozpalonym ogniem w zimowe stoty obsadzić.

Pani Agnieszka cicha wprawdzie i mileząca, ale tak pełna macierzyńskiej jakiejś słodyczy i anielskiego ukochania,—Marya Regina, co mogła wszystko pędzlem wydać, wszystko słowem wypowiedzieć: Helusia, co umiała swoją duszę wyśpiewać;—Romuald, który więcej nawet wygrać potrafił niż w jego sereu było;—ja sam, co dzisiaj te

chwile pismem na pamiętki przetrwalam: my wszyscy tworzyliśmy zgodną, a w swój różności i piękną harmoniję.

Udzielone tego spostrzeżenia Romualdowi.

— Zaprawdę powiadam ci—rzekłem wesoło—jako na górze Thaboru zbudujmy przybytki nasze i zostanmy, bo dobrze nam tu....

— Wieg też zapewne nie wstaniemy, odezwala się Marya Regina: —kto wie gdzie każdym z nas los powieje.— Thabor był stopniem Golgothy — jasność przemienienia wstępem do wielko-piątkowej ciemności....

— Co o siebie, to zupełnie spokojny już jestem—śmiejąc się zawołał Romuald...

— Łatwo ci to przychodzi, bo masz takich mój bracie, którzy o to spokojnymi nie będą.

— A ja ci powiadam że być mogą, i ty Maryo Regino, i Ludwik, i panie obie, i wszyscy.

— Jak to wszyscy?...

— Wszyscy o mnie spokojni, bo ja dziś nie święto Przemienienia Pańskiego, ale Wielkanoc moją obchodzę—na prawdę wielkanoc—wczoraj byłem unęczony między dwoma łotrami—po jednej stronie twój znajomy Ludwiku, łysy Antoś—po drugiej rudy Ignas—kazali mi grać.... szczęściem że tylko w karty.... I zaczął w najpociesznieszy sposób opisywać swoje przejścia, nudy i straty—dopóki nad ostatnim dukatem swego woreczka nie zawołał: „stało się”—i reszty cierpliwości nie wyziewnął.

Helusia przez cały ten czas z zadziwieniem patrzyła na niego—Jój twarz mieniła się pod przelotem każdej myśli jak powierzchnia zwierciadła pod przesunięciem każdego przedmiotu, widocznie zdradzała jakieś niezadowolenie, jakąś zdumiałość przykrą i niespodzianą...

Bezwątpienia Marya Regina odgadła ją także, bo z uśmiechem do Helusi rzekła, niby tylko obojętną rzucając uwagę:

— Pusta wesołość bywa czasem odpoczynkiem tylko po smutku, jak wieśniakowi jest taniec po robocie wytchnieniem.

— A ja pewna jestem, odpowiedziała jój Helusia z tą swoją wpół dziką, wpół dziecinną szczerością—pewna jestem że pani brat nigdy się nie smuci... choć jego oczy powinnyby umieć zapłakać.

— Dla czego powinny?—niepokojnie zagadnął Romuald i spojrział na mnie jak gdybym ja mu odpowiedź był dłużny.

— Bo w łzawém oku—rzekła Helusia, jaśniej niebo się odbija—a pan artystą—pan dużo nieba na ziemię ściągnąć powinieneś.

— Ha! jeśli niebo po łzach ludzkich spływa na nasz padół—któż ci powiedział panno Heleno! że ja nie jestem do gruntu mego serca.... zniebieszczony...

— Powiedziały mi usta, co się śmieją—bystrem spojrzeniem go mierząc dziewczynka odrzekła.

— Nie zawsze można wierzyć takim ustom, (odezwałem się, bo mi stanęły w pamięci słowa Romualda, owego niegdyś poranku, z tak wielką wymówione goryczą).—Ja sam widziałem przy dźwięku prostej piosenki łzy bardzo smutne, na bardzo smutnej twarzy.

— Ludwiku!—przerwał Romuald i nie nie dodał więcej, ale mi spojrzał w oczy takim ostrém spojrzeniem jak najdotkliwszy zarzut. Pomiarkowałem się, że mimowolnie nadużyłem jego zawierzenia i przycięłem w pół myśli...

— Smutek—odpowiedziała na jęj wymówiony początek Helusia, —może iść w parze ze szczęściem, ale nie mogę wystawić go sobie w parze z wesołością.—Wesołość taka głośna—smutek taki cichy; ona tak się bawi, tak żartuje, tak tańczy po świecie—on tak duma, tak tęskni, tak marzy nad światem.—Wiem, że jest śmiech boleści, i szyderstwo rozpacz, ale wesołości-smutku nie ma.

— Mylisz się panno Heleno,—rzekła Marya Regina, jest i wesołość smutna i smutek czasem wesoły.—Ja sama pamiętam, kiedy dzieckiem byłam, to zawsze najgłośniej się śmiałam jak mię co bolało—jak do strachu nie chciałam się przyznać, albo gdy potrzebowałam dowieść, że mię odebrana kara nie nie obchodzi—taki smutek wesoły jest siłą moralną fizycznej niemocy—ulgą zbyt zdrażnionych nerwów—odwróceniem i skierowaniem ich działania—jest pierwszym zapanowaniem nad sobą tej natury, co się jeszcze do godności zupełnego spokoju nie wyrobiła—jest często zagłuszeniem, odurzeniem, ucieczką z własnej myśli—a ludzie co tego nie rozumieją, dziwią się potem i myślą: dla czego to między wesołemi tyle szaleństw

rozpaczych, tyle samobójstw nieprzewidzianych — „zastrzelił się? on, tak przyjemny, tak pusty w zabawie” — „otrula się? ona, co tańczyła tak pięknie!” — mówią wszyscy i nie przyjdzie im na myśl, że jeśli kto się zabić musi, to właśnie ten, któremu w rozdartem sercu jeszcze dużo śmiechu pozostało. — Smutny przetrwa, lub umrze z nie-szczęścia. — Wesoly, jak się zmęczy, chyba sam starga to, co się zerwać nie mogło do reszty...

— Oh! panie Ludwiku, my nie tak z sobą o smutku mówili? — zawołała jakby przełknięta Helusia.

Wzrok Maryi Reginy pytająco i badawczo zwrócił się na mnie.

— Bo my też, odpowiedziałem, nie mówili o takim smutku — wszak wiesz panno Heleno, że dwojakim bywa — od ludzi i od Boga. — Smutek szalejący po świecie, smutkiem jest od ludzi.

— A smutkiem od Boga? — zagadnęła Marya Regina.

— Ten co do Boga wraca.

— Modlitwą?...

— pięknych czynów, dokończyłem z pośpiechem. — Zdawało się jak gdyby Marya Regina jeszcze miała jakąś przeciw temu odpowiedź, lecz już poprzedzające jej wyrazy tak zaniepokoiły panią Agnieszkę, że znać było, iż dopiero z wymówionem Pana Boga imieniem, trochę wolniej odetchnęła. — Wstrzymała więc Marya Regina cisnącą się już do ust odpowiedź, i chwila milczenia zapadła.

Przerwało ją zgrzytnięcie skrzypców Romualda, bo dźwiękiem nie było można nazwać dziwaczego głosu, który pod uderzeniem jego smyczka wydały. — Nagłym ruchem — jakby na zapytanie — co to znaczy? — zwróciliśmy się ku niemu wszyscy; lecz on z uśmiechem grał dalej i bawił się naszą niepewnością. — Zrazu ton po tonie skakał w nieładzie jak wróbel za wróblem, potem przymieszała się do nich ostra, nierozdzierająca, ale prędzejby wypadło powiedzieć, krążąca serce nuta, potem z tych dziwaństw własnej fantazy wpadł na piekielny walec Roberta diabła — a co zrobił z niego? — a jak to przedrzeźnianie szatańskię pustoty wydał okropnie, śmiesznie, przeraźliwie — tego ja wyrazami nie powtórzę, ale zrozumiałem wtedy wszystkie włoskie legendy o ludziach na śmierć zatechtanych i konających wśród śmiechu.

— Cicho! cicho, krzyknęła Helusia, i uciekł Romuald, bo sam się przeląkł zrobionego swojego muzyką wrażenia—dziewczynka śmiała się ciągle przycichłym, urywanym śmiechem, co jej w piersiach ginał jak gdyby nie mógł się wydobyć na twarz tak drżącą i bladą, że aż odbiciem niespokoju, ku niej zwrócona twarz matki pobladła.

— Tak, to był smutek wesoły,—rzekła Marya Regina, smutek śmiejący się na całe gardło—dobrze grałeś Romualdzie, i dobrze zrobiła panna Helena, że cię dłużej słuchać nie chciała—z jej przezrystą naturą nigdy się taka sprzeczność nie pogodzi.—Lecz jest i wesołość smutna—a w twoich wspomnieniach panno Heleno! zapewne nie jedną chwilę jej znajdziesz.—Co do mnie ja zawsze z takim uczuciem smutnej wesołości widziałam kolebkę ze śpiącym dzieckiem obok czuwającego starca, ciągnące z wiosną żurawie, dzień pogodny i ciepły w spóźnionej jesieni, piękne kwiaty na grobie—z takiego wrażenia ułożyłam też sobie obrazek małej. I przyniosła to, które już raz wspomniałam, olejne malowanie.—Tło jego przedstawiało szarą taflę grobowego kamienia, z jednej strony tylko niedochodzącą do brzegu i odciętą na perspektywie, rozjaśnionych jakby dalekiem słońcem obłoków. Tafla w całości swojej prawie zarzuconą była stosem kwiatów, a między kwiatami trupa głowa i dwa piszczele.—Smutna wesołość, owe natchnienie Maryi Reginy, rzekłbym, iż z lekkim odcieniem szyderstwa było połączone.—Nikt dowcipniej i poważniej swoich marzeń o piękności nieparodyował.—Przez otwory oczu, bukieciki niezapominajek wyglądały, róża się w szczyrby zębów cisnęła, zawilce z rozchodnikiem do czoła i skroni przylgnęły, a jaskini i rozmaryn pośród nich się plątał jak przypomnienie ślubnego wianka na jasnych dziewczycy włosach,—kości rąk, błękitny powój z blado-różowym ślazurem owijał i piał się od nich aż na łodygę świetnego tulipana, który innym górował kwiatom—a kwiatom dziwnie zmieszanym—bo od kosztownej kamelji co pod obcym niebem zakwitła, aż do dziewanny co na piaskach naszych rośnie, były tam różne, różnie jedne przy drugich ciśnięte.

— Piękny! oh! piękny obraz!—z uniesieniem kilka razy powtórzyła Helusia...

— Ten obraz, — rzekła do niej głosem łagodnej prośby Marya Regina — trzeba tak wyśpiewać jak Romuald wygrał pierwszą myśl moję....

Helusia namyśliła się przez chwilę...

— Nie! dzisiaj śpiewać nie umiem, — odpowiedziała wreszcie — szukałam słów, i wasze tylko wróciły mi słowa; szukałam nuty i ta potępiona jedynie płatała mi się nuta — zbyt jestem zajęta i zbyt uległa wpływowi jakiegoś narzuconego wrażenia, bym piosnkę przypomnieć sobie albo złożyć mogła.

— Ja dopomogę pamięci — rzekł Romuald. — Zaśpiewaj nam pani to, co na prośbę Karolka śpiewałaś wtedy z rana.

Helusia brwi zmarszczyła....

— Tego dla niczyjój zabawy nie śpiewam — odpowiedziała surowo.

— Ale śpiewasz dla prośby i dla modlitwy z naleganiem — mówił Romuald....

— Prośba i modlitwa daremne będą, — przerwała mu Marya Regina — nie wiele jeszcze znam pannę Helenę a jednak to już z jej natury odgadłam, że niecofnione tylko wymawia słowa.

Romuald zachmurzył się, jak dziecko któremu pożądanego cacka odmówią. — Usiadł zdaleka na boku i przez czas jakiś wcale do naszej rozmowy się nie mieszał. — Widząc że znów bierze skrzypce swoje w rękę, ucieszyliśmy się wszyscy — lecz on jak gdyby tego niezważał, czy przez staranność wielką, czy na zużycie naszej cierpliwości, długo, długo stroju próbował, naciągał, brzdąkał — a gdy już skończył to przygotowanie, zadumał się ze spuszczoną na piersi głową, ze wzniesionym do góry smyczkiem — i tak mu blada twarz jego rzewnością się cblekla, tak mu do smutnych myśli podobne ciemne włosy na czoło się zsunęły, tak był piękny inną zupełnie niż przedtém pięknością, że go trudno było poznać; ja takim paniegiąłem go w owęj nocy u mnie spędzonej — lecz Helusia nie mogła pojąć jeszcze owego przerzucania się w odmienną zupełnie istotę, owych dwóch ludzi w jednym artyście.

— Więc i ten jest bratem pani? — szepnęła zcicha do Maryi Reginy.

— Nie i ten, ale tylko ten, pierwszy gościem był jedynie — odpowiedziała z uśmiechem zapytana.

Tymczasem po kilku chwilach eichości i zamyślenia, Romuald tak lekko musnął skrzypców struny, jak gdyby westchnął—a może też westchnął tylko, bo znów cisza nastąpiła.—I znów westchnienie ale głośniejsze—głośniejsze, coraz głośniejsze, aż w czysty dźwięk się wzniosło i tym dźwiękiem dopiero w nutę Helusinięj piosneczki przelało.

Z obawą spojrziałem na słuchającą dziewczynkę, ale twarz jej była bardzo spokojna, oczy nieruchomie ku ziemi spuszczone, i w obie ręce tylko rękę swęj matki, jakby na wsparcie lub porciechę, ujęła.

Romuald grał ciągle—płakały mu struny pod smyczka dotknięciem; czasem ton jaki zadrżał niby serce w piersiach, czasem niby się zerwał i umilkł, a potem znowu w swojej wiejskiej prostocie wracała melodia piosnki i powtarzała się bez końca, jak gdyby się stopiła z duszą grającego, póki ją znowu inna myśl nie rozdarła, póki się w tyśiące przenian i zwrotów nie rozstrzeżiła. — Nakoniec po raz ostatni ozwała się piosnka; przeciągnął środkowe tony znowu w ten dźwięk początkowy długi, tęslny i dźwięk znowu skończył tēm pierwszym westchnieniem.

Helusia puściła rękę swęj matki, po jej twarzy dwoma kroplami toczyły się dwie łzy czyste jak jej dusza, święte jak jej wspomnienia; łagodna, piękna niemi, wstała, zbliżyła się do Romualda, a wzięwszy z jego ręki skrzypce, pocałowała z jakimś religijném uniesieniem milczące już struny.—Czoło artysty zabłysło dumą i radością—wyciągnął dłoń ku Helusi—ale blada dziewczynka nie podała mu swęj dłoni—przez chwilę patrzyła w twarz jego i zdało się że jej łzy weszły w połysk tego spojrzenia—lecz pod wzajemném spojrzeniem Romualda, nagłym ruchem spadły jej powieki—runieniec na lea wystąpił, a brwi zwyczajnym układem zbiegły się w głęboki ból, czy też zagniewania wyraz.

— Oh! powiedz mi pani, że teraz przynajmniej nie widziałś mojęj muzyki—rzekł Romuald tak cichym głosem, jak cichym dźwiękiem rozplynęła się w powietrzu jego nuta ostatnia.

Helusia niecierpliwie drobną nóżką tupnęła.

— Po co mi pan jej wrażenie zepsułeś?—i odwróciwszy się uciekła prawie na swoje dawne, przy boku matki zajęte, miejsce.

— Helusiu, co tobie? — zapytała z trwożnym zdziwieniem pani Agnieszka.

Dziewczynka hardo wstrząsnęła głową niby przesłizne rozpieszczone i niekarne dziecko....

— Mnie chwilę wspomnienia rozwiano — świecę ręką zasłonięto — a ja tego nie chcę — niechcę, — powtórzyła z oporem, jak gdyby coś sprzecznego po za nią lub w niej odzywało się jeszcze....

Marya Regina rzuciła na dziwaczącą istotę długim i badającym spojrzeniem — lecz ona kobieta musiała sobie od razu wytłumaczyć to, co ja dopiero później, później zrozumiałem. — Anielsko się uśmiechnęła i w czoło pocałowała Helusię.

— Nie smuć mi brata — rzekła jęj lekko nad uchem w tym pocałunku schylona.

W istocie Romuald z niechęcią smyczek na ziemię cisnął, zaśmiał się gorzko — i siadając przy nas:

— Oto jest cała historia muzyki, — przemówił z lekkim szyderstwem — wielkie *wszystko* i wielkie *nie*...

Twarz Helusi roztkliwiła się w wyraz niepojętego żalu i niepojętej dobroci...

— Dariusz mi pan! zapewne obraziłam go, — rzekła, — ja zawsze taka dzika — ja tak nie umiem ukryć, a nie umiem też i wypowiedzieć tego co mi czasem przez myśl lub serce przeciągnie...

— Oh! panno Heleno, nie winuję cię wcale, — odpowiedział jęj smutnie — to los mojej sztuki — już przywykłem do niego — z ostatnim akordem wszystko się kończy. — Patrz do koła, rozglądaj się po niebie i ziemi — nie nie zobaczysz, nie nie pochwycisz, dźwięk skonał — i znów tak jest jak gdyby jego nie było na świecie...

— Błędzisz! błędzisz i kaprysisz mój bracie, — ze ślicznie surową powagą zgromiła go Marya Regina.

— Nie, siostró, to nie jest dziecięce rozkapryszenie, — prawdziwie jakimś smutnym odrzekł jęj głosem, ja nieraz już mówiłem sobie, że szczęśliwsza jesteś, daleko szczęśliwszą odemnie, gdy myśl stworzysz w sobie, to na podobieństwo boże rozkazujesz jęj — a myśl w kształcie i barwie widomie staje przed tobą...

— Ty zaś rozkazujesz jej, aby się odezwała, i myśl odzywa się dla wszystkich. Wierz mi Romualdzie, że nie mamy czego zazdrościć sobie; szczęśliwym każdy kto stwarza, w jakim bądź sposobie, farbą, dźwiękiem, literą czy dźwiękiem...

— Ale kto wiecznie ma dwa szczęścia, dwie siły, dwa życia, — przerwał Romuald. — Dźwięk? cóż to jest dźwięk Maryo Regino? — to jakaś chwilka w czasie bez przeszłości i przyszłości. — Wywołam go z głębi mej piersi — przeleję w niego cały zasób zbieranych myśli, a on się w powietrzu rozplynie — póki brzmi, póty ludzie jak wosk stopniały kształtują się jego natchnieniem; — ucieknij. ... ludzie kamienią znowu idą dalej a dźwiękowi?... zapomnienie! — Czy zostało co po mistrzach muzyki?... powiedźcie, bo ja nie wiem — czyba napisana legenda? — Muzyka w czarne kropki do papieru przybita? — oh! to ironia tylko muzyki... gdzie głos co ją wymówi taką jaką się w piersiach moich ozwała? gdzie forma na użucie moje? gdzie znak na to co ja grałem przed chwilą?... Nie siostró, ty z pędzlem lepszą część wzięłaś sobie. — Nie Ludwiku, ty z porządku dalej w nieskończoność pójdziesz. — Nie panno Heleno, ty nawet z milezeniem twojem — z wiarą we własne serce jedynie, wyżej w chwale niebios staniesz odemnie biednego muzyka, potępioną sztuki oblubienca, który nigdy jutra nie ma dla oblubienicy swojej!

— Ale ma całe dzisiaj Romualdzie — z zapamiętaniem przerwała Marya Regina. Poecie, uczonemu, malarzowi, ofiarownikowi ludzkości nawet, przyszłość wprawdzie jest dalszą i pełniejszą — ale patrz jak życie krwawe, złośliwe trudne, praca ciężka i niewdzięczna. — Ty jedną chwilę masz tylko, lecz dla zrównoważenia, do tej jednej chwili, zestrzeliło się na raz to, co ma innym na przeciągłe lata i wieki wystarczyć. — Ciebie, muzyku! w pierwszym głosie rozumieją, lud każdy Cię pojmuje, znasz wszechmowę świata. — Tobie żadna przemoc nie zfałszuje czystej nuty, przed tobą żadne nie wzniosą się mury i granice. — Wolny uleczysz dźwiękiem — śmiech, łzy, dasz braciom według myśli swojej — oklaski, wieniec dadzą bracia tobie! — I cóż z tego Romualdzie, że jak kiedyś od dłoni entuzjastów głośniejsza godzina śmierci uderzy — po tobie echa nie zostanie wcale?... Wszakże wyżyłeś całą twoją współczucia, uwielbienie i dni promiennych należność...

— A ja bym przydał — odezwałem się wtedy, — że rozbudzonem wrażeniem tak się znieśmiertelnileś w czasie, jak inni w przestrzeni. Bo to są dwie nieśmiertelności: czas i przestrzeń — dziś i jutro — a są dla każdej piękności, dla wszelkiego dobra. — Nieśmiertelność w czasie, owo całe dzisiaj, jak je pani nazwałaś, jest stworzeniem takiej chwili, która jako wrażenie między ludzi pada — wrażenie rozwija się potem w natchnienie do czynów — czyny w historię. — Gdybyśmy tej kolei zaprzeczyć chcieli, gdyby się chwile wrażeń z życia wymazało, to natchnienia przeszłyby w jakieś objawy i cuda, podobne tym dźwiękom o których Romuald powiedział, że są bez przeszłości i bez przyszłości żadnej — czyn każdy zaczynałby się i kończył sam w sobie, a dzieje świata nie ciągiem jednej pieśni, lecz zbiorem jakichś improwizacyj nazwaćby wypadło. — Nie, ja przekonany jestem, że wrażenie wszelkie ma swoje nieśmiertelność — ja nawet nie pojmuję innej nieśmiertelności. ... dla sztuki i dla dobrego, jak ów rozwój coraz doskonalszy, ową przemianę wrażeń na natchnienia, a natchnień na dzielność. — Muzyka według ciebie Romualdzie jest chwilą teraźniejszości jedynie, ale jak sam tę chwilę wywołujesz ze wszystkich upłynionych dni twoich, tak i wiedzieć nie jest ci danem w jak dalekie zdarzenia jej echo uleci. — Dla tego właśnie że jest chwilą tylko, silniej uderza, bezpośredniej na mózg i serce działa — uzupełnij całą ludzką istotę przenika. — Dzieła przestrzeni ciszej i wolniej wśród świata wschodzą, bo dłużej cząstka po cząstce, pokolenie za pokoleniem w nich czerpią i według ich mody się kształtuje. — Bóg sam nie zawyrokowałby co bliżej Niego, co lepsze. — Niesłusznie bezmyślny lituje się i skarży społeczeństwa, że wielkich mędrców, błogosławionych wieszczów, świętych kapłanów swoich bez uczczenia mija, choć ma złoto dla aktorów, dla muzyków laury. — Niesłusznie też patrzy i zaczytany w spylonych księgach Erudyta pogardę rzuci na te jedno lyskliwe meteory — i nie wspomni sobie, ile to z odziedziczonych przez niego skarbów przy ich świetle ujrzano niegdyś. ... Ty mówisz, że ja poeta dalej od ciebie w nieskończoność pójde. — Przypuśćmy nawet, że poetą jestem lub być mogę. — Alboż i dla nas nie ma takiego sławy na czas i przestrzeń rozdziału? — Są poezye w czasie tylko żyjące — w jednej chwili, w jednym uczuciu. — Nauka literatury ich nie zara-

brykuje — pod swoje kategorye nie wciągnie. — Bibliotekarz kiedyś między szpargały ciśnie. — Professor z katedry chyba na przykład osobliwości przytoczy, a częściej jeszcze powie: w tej epoce żył wielką wziętość mający poeta — nazywał się Tyrteusz! Bojan! Frauerlob — ale po nim nie zostało.... Nie nie zostało! I z tyłu piersi wojennym okrzykiem słowa jego wtorujących, z tyłu mieczy na rym do wiersza wzruszonych... z tyłu łez wyciśniętych, z tyłu sere bijących, nie nie zostało? — A po Homerze? Po Homerze została Illiada — każdy wiek z tej skarboxy coś wydostaje i przyswaja sobie — a skarboxa tak bogata, na dłuższe wieki jeszcze dostarczać będzie wzorów i natchnień... po trosze. Homer poeta, każdy swój wyraz pomnikiem stawiał trwalszym niż granity Egiptu — odmalował farbami trwalszemi niż freski Herkulanum. — Homer poeta, ollrzymem był w przestrzeni. Homerowi poecie wieczne jutro — wieczna cześć — a jednak... jednak ja całej tej wieczności, całej sławy, całej przestrzeni się wyrzeknę; dajcie mi tylko w rękę starego Bojana gęślę, dajcie do życia jednę Tyrteusza chwilę....

I umilkłem, bo głosu wyrazom, wyrazów myślom zabrakło. — Rzucić takie życzenie przed siebie — wygłosić ludziom nadzieję taką... mieć lat dwadzieścia cztery... wierzyć w wszechmoc silnej woli... O! dzisiaj jeszcze gdy sobie to wspomnę! — lecz dzisiaj, już się głowa z dumą nie podniesie, ręka naprzód jak po schwyceniu przyszłości nie sięgnie — głowa spada na piersi, bo wstyd czolu cięży — ręka oczy zakrywa, bo z oczu łzy płyną...

— Tyś wiesz — rzekła do mnie Marya Regina, i czułem w mojem oku promień jej oka, w mojej dłoni jej dłoń lekko drżącą — i byłem taki silny, dumny, szczęśliwy, że mogłem w tej chwili zaprzysiąc przysięgą na szczęście moje, pewność całej przyszłości — niezłomność całej potęgi — plenność stokrotną wszystkich poświęceń moich... — Wtém nagle Romuald zaśmiał się całym głosem.

— Ha! ha ha!.. jacy państwo zabawni. — Marya Regina taka uroczysta jak nieszpór Bożego ciała, panna Helena patrzy na twarz Ludwika jak na cudowny obrazek, a Ludwik jest tylko bardzo chory... bardzo chory, ma rozdęcie żrenicy — ku czemu bądź ją zwróci: — ku

sobie ku mnie, ku słońcu, czy ku پہله, — to mu wszystko rośnie, — rośnie — olbrzymieje, olbrzymieje niby pod mikroskopem — dostaje więc gorączki — zaczyna mówić i rozwija się z tego najzaraźliwsza choroba — poezya!

— Nie, Romualdzie, poezya nie jest chorobą i mikroskopiczném okazłudzeniem, — odparła Marya Regina, — poezya według słów jednej kobiety co mogła o poezyi sądzić, jest drabiną snu Jakóbowego, po której aniołowie z nieba na ziemię zstępują i z ziemi do nieba się wznoszą.

— Poezya — rzekłem także, jest prawdą nie marzeniem — prawdą jako ideał nad rzeczywistością — prawdą jako idealizowanie w rzeczywistości. — Piękność, za którą ludzkość tęsełni, i upiększenie które ją pociesza. — Bóg nad światem i Bóg w świecie — to poezya Romualdzie.

— A ja uwierzę temu tylko, co mi pani o nię powiesz, — rzekł Romuald do Helusi z uśmiechem się zwracając.

Helusia przez chwilę zatrzymała na nim te swoje siwe, jakby z głębi duszy patrzące, oczy.

— Muie się zdaje, — odrzekła powoli, że to jest cudowny kwiat paproci, w wigilią Ś^śo Jana o północy rozwinięty; przy nim widać wszystkie skarby ziemi.

— Jeśli panna Helena o zdolności poetycznej mówi, to trzykrotnie święte są jej słowa, — odezwałem się znowu, ona także jako ów kwiat czarów, bogaci swego właściciela, lecz biada mu kiedy na złe tych bogactw użyje!..

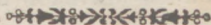
— Czy doprawdy! — wesoło zagadnął Romuald. — Piekło czeka świętokradzcę....

— Ach! to rzecz bardzo niebezpieczna, z taką pogróżką! — ja wam radzę, strzeżcie się państwo wszyscy, żeby was djabeł nie porwał. Nawet pani Agnieszka roześmiała się na te słowa wesoło, i rzekła:

— No, no, nie bójcie się państwo, ja za wszystkich pacierze odmówię... i to dziś już, bardzo wkrótce podobno, bo mi się zdaje Helusiu że późno być musi....

Smutnie brzmi przy końcu tak spędzonego wieczora to słowo: *późno już!*.. a przy końcu młodości przetęsnionej, przy końcu życia zmarowanego, oh! daleko smutniej jeszcze!....

(D. c. n.)



KRONIKA PISMIENNICZA POLSKA.

Upominek Ojca dla dobrych dzieci, przez Dominika Puchalskiego.

Warszawa, tom 2, w szesnastce, z rycinami (w Tomiku drugim kolorowanemi).

Znany z kilku prac literackich rozlicznej treści i z dziełka przeznaczonego dla młodzi kończącej nauki początkowe, Autor, występuje teraz z drugim dla dzieci pisemkiem, obejmującym w sobie wszystkie prawie temu wiekowi niezbędne wiadomości. Są tu bowiem w każdym z 2ch tomików (wyjdzie jeszcze i 3ci) stosownie do rozwijającego się umysłu dziecka rozłożone nauczki z Historii polskiej, Geografii, nauk przyrodzonych, z literatury przeznaczonej dla ukształcenia gotowego przyjąć wszelkie wrażenia serca, *powiastki, bajki, rozmowy i różne wierszyki*, Opisy dziejowe ważniejszych miast polskich (w T. II, oprócz innych, są dzieje Częstochowy bardzo dobrze i krótko skreślone), naostatek *Historia Biblijna* pierwsze u Szan. autora zajmująca karty. Radzilibyśmy zamiast tego dać dzieciom czyste zasady moralności wyjęte z nauki Chrystusa, a Stary Testament dla doroslejszego zostawić pokolenia. Zresztą pod każdym względem polecamy tę dobrze pomyślaną i wykonaną książeczkę rodzicom, oraz *dobrym* ich dzieciom. Nie *dobrym* zaś kupowalibyśmy toż dziełko bez obrazków, jeśli się takie egzemplarze w kandlu znajdują. Rycinki bowiem obok nauki, bawią jeszcze.

NOWOŚCI.

Znanę współpracowniczkę *Przeglądu*, w którym od lat kilku mieszczą się z prawdziwym jeniusem skreślone artykuły pod pseudonymem Gabryelli, wyszedł Tom 1szy dzieła edukacyjnego pod ty-

tulem: *Wykład nauk przeznaczony do pomocy w domowém wychowaniu panien przez Żmichowskę*. Dalsze tomy obejmować będą: Geografiję, Arytmetykę, Nauki przyrodzone, Historiję i Naukę mowy ustnej i pisanj, razem z literaturą. Rozbioru szczegółowego tej ważnej pracy dać nie omieszkamy.

— Znany był powszechnie wydawany przez Adama Rogalskiego Rocznic religijny pod nazwą *Allelui*. W ostatnim roku wydaniem jego zajmował się ksiądz kanonik Metlewicz. Teraz zaś p. Karol Mojcho, z wizerunkami Papieża i Biskupów polskich, zamyśla wydać *Rocznik religijny na rok 1848my*.

— Upominek rolniczo-przemysłowy, zebrany przez Teofila Rybickiego, Profesora Gymnazjum realn. warsz., wyszedł z druku w księgarni J. Tomaszewskiego, gdzie drukuje się także dalszy ciąg *Anankonomii* przez uczonego Prof. Jastrzębowski.

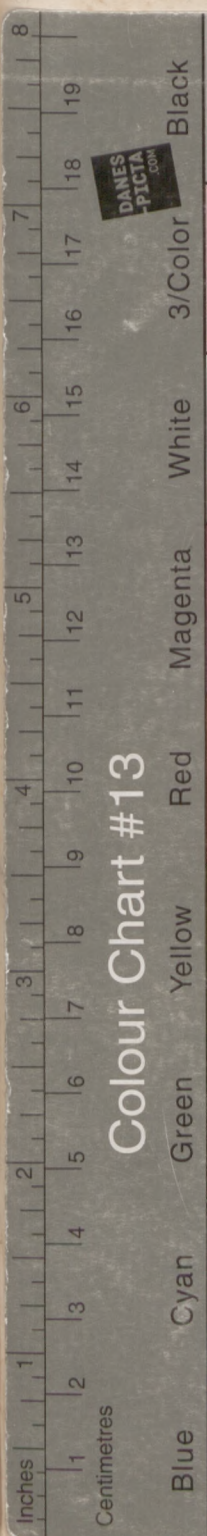
— W Wilnie Józef Krzczkowski, znany wydawca Noworoczników, przełożył z języka włoskiego i łacińskiego Albertrandego *Pamiętniki o dawnj Polsce*, które wyszły w Wilnie u Zawadzkiego. Objasnienia i poprawki dodał Historyk M. Malinowski.

— Przetłumaczono na język polski nowy romans Dumasa pod tyt. *Przygody czterech kobiet i jednj Papugi*.

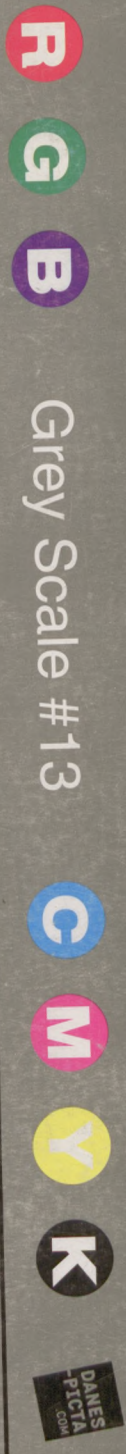
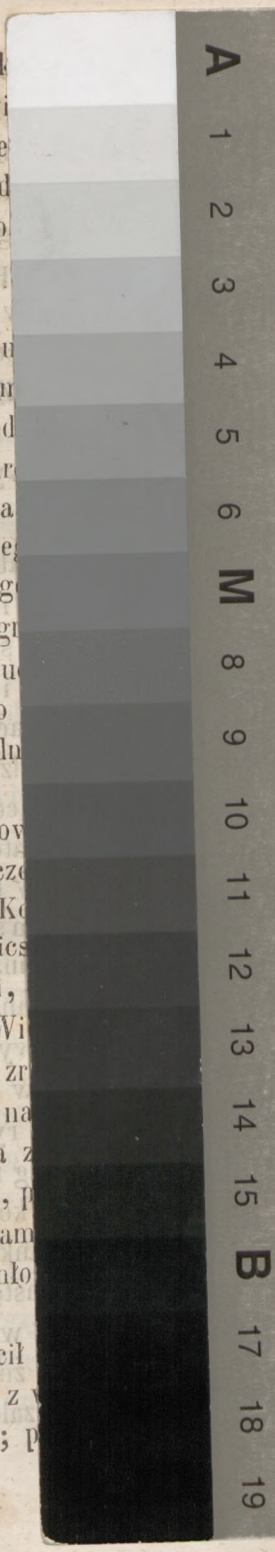
— Po ś. p. Janie Majorkiewicz, młodzianie tak wielkich zdolności i tyle jak najpiękniejszych rokującym nadziei, pozostało wiele bardzo prac w rękopismach. Między innemi, zasługuje na uwagę *Encyklopedya prawa*. Pisma, odnoszące się do dziejów bądź krajowych, bądź powszechnych, o ile będą stanowiły *całość*, wyjdą staraniem jednego z przyjaciół zmarłego, o czém w swoim czasie doniesionem będzie.

Przemowa nad grobem miana na cmentarzu Powązkowskim przy pogrzebie ś. p. Jana Majorkiewicza U. K. S., zmarłego w d. 23 marca 1847, przez ks. Wnorowskiego Z. Profesora Akad. D., wyszła z drukarni S. Strąbskiego.





ele około l
y. W chw
ów z każde
użytych d
że już w p
alego tego
podezas bu
ego w siedn
er bez wied
Platen. Kr
nalegał na
namowy jeg
artwiącą g
ta." Nieogr
Platena i u
kacyi, lubo
wiać go jedu
edł w obow
ey zniwecze
go, Baron Ko
kiedy Erics
odem była,
wzięło. Wi
rojskową zr
łóst ją do na
się u króla z
uprzejmię, p
astępnie sam
mappy, mło
dzki polecił
ponieważ z v
wie armii; p





NAI

